Dzisiaj 6 stron

Wydanie poranne

Cena 10 groszy

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi dwa razy dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Tadeusz Kraszewski, gospodarczego i giełdowego Stanisław Czapiewski.
Za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, wszyscy w Poznaniu.

Wydawnictwo Sp. Akc. Drukarnia Polska
w Poznaniu, św. Marcin 70.

Nr. 366 **Poznań, niedziela dnia 11 sierpnia 1935** Rok 30

Zbrojenia afrykańskich przeciwników postępują

Już ćwierć miljona żołnierzy włoskich wylądowało w Erytrei

Londyn. (PAT.) Agencja Reutera donosi, że ze statków włoskich, przepływających przez Kanał Suezki w drodze do Afryki Wschodniej, słychać gromkie wiwaty jadących żołnierzy.

Korespondent Reutera oblicza, że w Erytrei wylądowało już około 250.000 żołnierzy włoskich.

150 żołnierzy chorych na malarję odesłano z powrotem do ojczyzny. Na pokładzie parowca „Giuseppe Mazzini" wykryto 18 dezerterów. W Port Saidzie i Suezie kupcy i przedsiębiorcy robią wielkie interesy, natomiast ludność uskarża się na wzrost kosztów utrzymania.

Zakupiono tam wiele lekkich samochodów ciężarowych, do których werbuje się szoferów i mechaników, proponując im kontrakty 5-letnie na służbę w Erytrei z pensją 25 funtów szterl. miesięcznie. Pomimo wydanego w Egipcie zakazu zaciągania się na służbę w kolonjach włoskich, liczni bezrobotni egipscy przekraczają potajemnie granicę i zgłaszają się we włoskich punktach werbunkowych.

Rzym. (PAT.) Wczoraj rano Mussolini odleciał samolotem do Spezii w towarzystwie wiceministra marynarki, admirała Cavagnari i wiceministra lotnictwa, gen. Valle, poczem udał się na pokład krążownika „Zara", który odpłynął w kierunku Viareggio. Pomiędzy Viareggio i wyspą Tino odbyły się wielkie ćwiczenia bombardowania powietrznego z udziałem eskadr zarówno lądowych jak i morskich. Po powrocie do Spezzi Mussolini przyjął defiladę flotylli kontrtorpedowców.

Rzym. (PAT.) Prasa donosi z Addis Abeby, iż tamtejsze poselstwo niemieckie zaprzecza wiadomości, według której niemiecki generał Kundt objąć miał dowództwo armji abisyńskiej. — Gen. Kundt dowodził przez pewien czas wojskami Boliwji w okresie wojny o Gran Chaco.

Rzym. (PAT.) Wbrew zapewnieniom Abisynji, prasa włoska w doniesieniach z Addis Abeby i Dżibuti informuje o wyjeździe Dahabiru do Kobe w charakterze pierwszego konsula abisyńskiego w Japonji. Prasa włoska utrzymuje, że misja Dahabiru, którego na dworzec kolejowy odprowadzało trzech dziennikarzy japońskich, będących równocześnie kupcami, polegać będzie na przeprowadzaniu rokowań w sprawie dostawy broni japońskiej dla Abisynji, przyczem nowy konsul zabiegać ma o uzyskanie kredytów w wysokości 50 proc. dokonywanych zamówień.

Rzym. (PAT.) Odbyły się w okręgu Veneto — Tridentina — Padana wielkie manewry lotnicze. Zadaniem ich było zaatakowanie Medjolanu przez samoloty z lotnisk północnych. Mimo szybkiego zaalarmowania eskadr medjolańskich, samoloty bombardujące, które różnemi drogami przybyły nad Medjolan, zgromadziły się nad miastem, przypuszczając atak za atakiem.

Prasa wieczorna, komentując północne manewry lotnicze oraz ranne ćwiczenia w Spezia, podkreśla, że katastrofa samolotu, w którym udawał się do Erytrei minister Razza, w niczem nie zahamuje rozwoju włoskiego lotnictwa wojskowego.

Z „Dni gór". Wieczornica na stadjonie w Zakopanem. „Zrękowiny" odegrane przez grupę spiską, której piękne tańce, śpiewy i świetne produkcje sceniczne były przyjmowane owacyjnie.

We wrześniu sesja Rady Ligi Nar.

Na porządku obrad spór włosko-abisyński i sprawy gdańskie

Genewa. (Tel. wł.) Sekretarjat Ligi Narodów ogłosił w sobotę tymczasowy porządek obrad 88 posiedzenia Rady Ligi, zwołanego na 4 września.

Genewa. (Tel. wł.) Porządek obrad wrześniowej sesji Rady Ligi Narodów został już opublikowany. W pierwszym dniu pod dyskusję wejdzie jako pierwszy punkt sprawa zatargu abisyńsko-włoskiego. Jako druga znajduje się na porządku obrad sprawa naruszenia konstytucji gdańskiej przez reżim hitlerowski. Opracowanie tej sprawy Rada Ligi powierzyła na poprzedniej sesji komisji prawniczej, która na nadchodzącą sesję przygotować ma sprawozdanie.

Z kroniki politycznej

Warszawa. (Tel. wł.) Na jesieni ma nastąpić zmiana attaché wojskowego W. Brytanji. Dotychczasowy attaché płk. Rowan opuszcza Polskę z powodu upłynięcia okresu, przez jaki brytyjscy przedstawiciele wojskowi pełnią swe funkcje w poszczególnych krajach. (w)

Wstrzymanie egzekucyj

Warszawa. (Tel. wł.) Z powodu nowego rozporządzenia ministerstwa opieki społecznej o ulgach przy spłacie zaległości z tytułu składki ubezpieczeniowej, ubezpieczalnie otrzymały nakaz wstrzymania egzekucyj składek objętych ulgami. Wycofane zostaną zgłoszone wnioski egzekucyjne, dotyczące zaległości wobec ZUPU za czas do 31 grudnia 1933 r. Umorzono także do wysokości 30 proc. wszystkie zaległości kas chorych, nieuiszczone do 1 lipca.

Umowa handlowa polsko-angielska

Warszawa. (Tel. wł.) Dziennik Ustaw z dnia 10 bm. ogłosił tekst umowy handlowej polsko-angielskiej, obowiązującej od dnia 15 sierpnia. (w)

Min. Beck w Finlandji

Helsinki. (PAT) O godz. 11,45 min. Beck w towarzystwie posła Rzpl. Charwata złożył wizytę min. spr. zagr. Finlandji Hackzellowi, poczem udał się na cmentarz bohaterów walk o niepodległość, gdzie złożył wieniec.

Następnie min. Beck z małżonką złożyli wizytę państwu Hackzellom, poczem p. min. Beck odwiedził premjera Kivimaeki. Po wizytach w poselstwie polskiem odbyło się śniadanie w ścisłem gronie. Między godz. 14 a 15,30 min. Becka rewizytowali w apartamentach poselstwa premjer Kivimaeki oraz min. Hackzell.

Popołudniu min. Beck zwiedził parlament, witany przez marszałka sejmu Kallio, przywódcę fińskiego stronnictwa agrarnego. W odpowiedzi min. Beck podkreślił, że odwiedziny jego są dowodem nietylko dobrych stosunków dyplomatycznych między Polską a Finlandją, ale także przyjaźni obu narodów. Po zwiedzeniu pięknego gmachu parlamentu, min. Beck wraz z otoczeniem udał się do fińskiego muzeum etnograficznego.

Wieczorem min. Hackzell wydał na cześć min. Becka obiad. Po obiedzie, w salonach reprezentacyjnych MSZ odbył się raut z udziałem najwybitniejszych przedstawicieli rządu i społeczeństwa fińskiego.

Potępienie korsarstwa politycznego

Warszawa. (Tel. wł.) Grupa zw. młodzieży wiejskiej „Wici" ogłosiła komunikat z powodu deklaracji grupy b. posłów z „Wyzwolenia". W komunikacie piszą:

Czynnie uczestnicząca w podejmowaniu uchwały o bojkocie wyborów grupa b. posłów pierwsza się jej sprzeniewierzyła i dla mandatów opuściła szeregi ludowe w momencie walki o zasadnicze prawa chłopów.

Potępiamy ten krok i apelujemy do wszystkich działaczy ludowców, którzy przeszli przez szeregi związku młodzieży wiejskiej, ażeby się nie dawali wciągać do akcji rozłamowej. (w)

Zjazdy ukraińskie

Warszawa. (Tel. wł.) Kongres światowy delegatów ukraińskich partyj narodowych odbędzie się w Paryżu w końcu sierpnia. Ze strony Unda ma wyjechać kilku działaczy, poza tem wezmą w kongresie udział przedstawiciele ukraińskiego stronnictwa radykalno-socjalistycznego i ukraińskiego ruchu katolickiego. Zadaniem kongresu ma być wyłonienie stałej egzekutywy, dającej dyrektywy tym organizacjom, które zjazdowi się podporządkują. Przywódca ukraińskiej organizacji wojskowej, płk. Konowalec, postanowił przeciwdziałać zjazdowi wszelkiemi siłami. Zapowiedział on zorganizowanie konkurencyjnego zjazdu w Nowym Jorku przy udziale radykalno-bojowego elementu ukraińskiego. (w.)

Inspektor szturmówek w Gdańsku

Gdańsk. (PAT.) Wczoraj przybył do Gdańska szef sztabu szturmówek narodowo-socjalistycznych Lutze.

Włoska stopa dyskontowa

Londyn. (PAT.) Agencja Reutera donosi z Rzymu, iż Bank Włoski, począwszy od poniedziałku, podniesie stopę dyskontową z 3 procent na 4 i pół procent.

Akt sabotażu?

Amsterdam. (Tel. wł.) W Bergen op Zoom spalił się magazyn żywnościowy miejscowego garnizonu. — Ogólnie przypuszczają, że pożar jest aktem sabotażu ze strony komunistów.

Żydowska afera w ZSRR

Paryż. (PAT.) Agencja Havasa donosi z Moskwy: W Leningradzie skazano na śmierć za popełnione nadużycia dyrektora kooperatywy Katzenelsona, oraz dozorcę fabryki. Katzenelson w ciągu 4 lat zdefraudował 4 miljony rubli. 11 pozostałych oskarżonych skazano na kary więzienia od 5 do 10 lat.

Zgon sekretarza Stalina

Moskwa. (Tel. wł.) Zmarł tutaj Iwan Towstucha, osobisty sekretarz Stalina. Towstucha był ostatnio kierownikiem wydziału tajnego centr. komitetu wykonawczego partji.

Bezpieczeństwo w Mandżurji

Tokio. (PAT.) Oddziały japońsko-mandżurskie po 10-godzinnej walce, stoczonej na południe od charbińskiej linji kolejowej, rozbiły grupę 300 bandytów, którzy pozostawili na placu boju 30 zabitych.

Na północ od Czinczao wojska mandżurskie prowadzą zaciekłą walkę z oddziałem bandytów, liczącym około 1000 ludzi.

Po otrzymaniu wiadomości, iż silny oddział komunistów wtargnął do kopalni rudy żelaznej w Taje na południe od Chankou, rząd japoński wysłał do Chankou dwa okręty wojenne dla ochrony interesów obywateli japońskich.

Tajfun zatonił 60 rybaków

Londyn. (Tel. wł.) W północnej zatoce Formozy zaskoczył tajfun 60 łodzi rybackich z około 200 rybakami. Większość łodzi udało się wydostać na bezpieczne miejsce i w ten sposób uratować od niechybnego zatonięcia.

Dotychczas brak wszelkich wiadomości o losie 60 rybaków, którzy na 17 łodziach wyruszyli na połów, lecz nie powrócili do portów.

Bilans „porozumienia" z Gdańskiem

Pogląd na podłoże konfliktu — Nowe koncesje gospodarcze Polski dla Gdańska

Gdańsk, 9 sierpnia.

Z Gdańskiem zawarto „pokój". Aby ocenić „porozumienie" pod względem gospodarczym, wyliczymy dla przypomnienia w porządku czasowym fakty, które stanowiły przedmiot sporu.

Komplikacje w Gdańsku rozpoczęły się od dewaluacji guldena, przeprowadzonej w dniu 2 maja bez uprzedniego porozumienia się z Polską. Aczkolwiek bezsporne są straty polskie na dewaluacji, rząd polski przeszedł nad tem do porządku. Uznano za stosowne przyjąć, że straty kompensuje rzekoma „korzyść", polegająca na zrównaniu wartości guldena ze złotym.

W parze z ujemnym dla Polski w wielu wypadkach oddziaływaniem gdańskiej premji waloryzacyjnej szły też wewnętrzne trudności walutowe wolnego miasta. Dochodzi do przymusowej gospodarki dewizowej, zamienionej później w dniu 18 lipca na reglamentację obrotu guldenem.

Te nowe zarządzenia dewizowe w Gdańsku nie przyniosły wolnego obrotu dewizami W Gdańsku w dalszym ciągu banki dewiz sprzedawać nie mogą. Obok tego zaś reglamentacja przeprowadziła pomiędzy Polską a Gdańskiem granicę towarową. Kupiec gdański na zakup towarów zagranicą, także i w Polsce, musi uzyskać uprzednio zezwolenie gdańskiej centrali dla obrotu środkami pieniężnemi.

Przy tym stanie rzeczy (z dnia 18 lipca) Polska uznaje za stosowne wystąpić wobec Gdańska z dwoma zarządzeniami: kolejowem, o opłacie kosztów przewozu w złotych oraz celnem, zakazującem clenia w Gdańsku polskiego importu. Gdańsk odpowiada na to już nie złamaniem umów polsko-gdańskich, czem były wszystkie jego poprzednie zarządzenia, lecz przejściem do porządku nad traktatem wersalskim, otwarciem granicy celnej.

Ze strony polskiej zapowiadano, że przedsięweźmie się „stanowcze kroki", że do rozmów z Gdańskiem się nie przystąpi, zanim senat nie cofnie swojego odwetowego zarządzenia o otwarciu granicy. Gdańsk zarządzenia nie cofnął. Do rokowań przystąpiono, a w „Gazecie Polskiej" i innych gazetach tego obozu napisano nieprawdę, podając, że „cofnięcie zarządzenia umożliwiło podjęcie rozmów". Dlaczego zmieniono raptownie front? Dlaczego błędnie poinformowano społeczeństwo polskie w momencie rezygnacji ze „stanowczych kroków"?

Mamy obecnie gotowe już porozumienie. Co ono zawiera? Polska wycofała swoje zarządzenie o zakazie clenia importu polskiego w Gdańsku. Gdańsk utrzymał w mocy wszystkie swoje zarządzenia, które cofnięte zarządzenie polskie spowodowały. Gdańsk nie anuluje żadnego ze zarządzeń, wydanych do dnia 18 lipca. Gdańsk jedynie cofa dekret senacki o otwarciu granicy celnej.

Polska jednak Gdańskowi daje równocześnie: przedłużenie niekorzystnej dla Polski umowy portowej i zapewnia nadto pomoc gdańskiej instytucji emisyjnej. I jeszcze jedną ważną koncesję otrzymuje Gdańsk: na czas przejściowy ustalono, że opłaty celne przyjmowane będą w złotych. W przyszłości jednak powróci się do zastosowania postanowień art. 205 umowy warszawskiej, który mówi o opłatach celnych w pieniądzach gdańskich. Nie przewiduje się więc zgoła unji monetarnej Gdańska z Polską.

Mylne najzupełniej było mniemanie, że przejściowe przyjmowanie opłat celnych w złotych, jest pierwszym krokiem w tym kierunku. W przejściowym okresie reglamentacji obrotu guldenem będą wpływy celne w złotych wydatnie zasilały stan dewiz „Bank von Danzig". Spór bowiem celny polsko-gdański w istocie swojej polega także na tem, że nie są ściśle w umowach ustalone terminy wzajemnych rozliczeń wpływów celnych. W tym stanie rzeczy inkasowane w złotych dochody celne będą wydatnie wpływały na bilans gdańskiego banku emisyjnego. Dla Gdańska, przeżywającego kryzys walutowy, jest to koncesja ekonomiczna o bardzo wielkiem znaczeniu.

Reasumując wszystko, co wyżej powiedzieliśmy, stwierdzamy, że w błąd wprowadza społeczeństwo ten, kto mówi o polskim „sukcesie". Ustalamy najobjektywniejszą prawdę, brutalnie rzucającą się w oczy: za cofnięcie przez Gdańsk jego zarządzenia odwetowego, które chciała Polska unicestwić „stanowczemi krokami", zanulowaliśmy wszystkie nasze zarządzenia ochronne, pozostawiając nietknięte w Gdańsku to wszystko, co nas do reakcji skłoniło. Za to, że Gdańsk — zgodził się na nasze wycofanie się na całej linji, daliśmy jemu jeszcze kompleks koncesyj ekonomicznych. Taki jest bilans podpisanego „porozumienia". Jakie będą tego konsekwencje?

Wkrótce okaże się, czy jeszcze co damy Gdańskowi — mimo jego jawnego oświadczenia się „Zurück zum Reich"...

E. P.

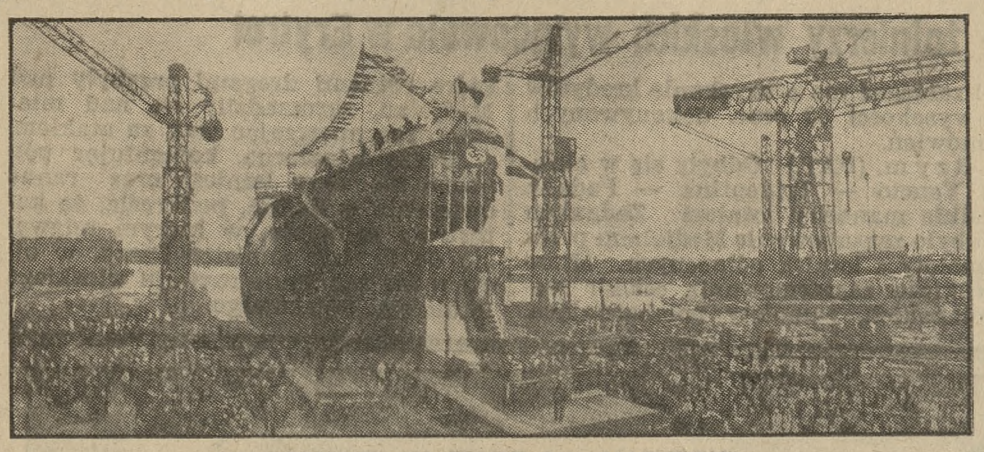

SPUSZCZENIE NA WODĘ S/S „MASUREN"

W Gdańsku spuszczono na wodę przed dwoma tygodniami statek „Masuren". Uroczystości nadano symboliczny charakter. Chrzestnymi statku był syn Hindenburga z żoną. W przemówieniach powiedziano, że statek, przeznaczony dla przywożenia towarów dla Prus Wschodnich, będzie je łączył ściślej z macierzą. Do Prus Wschodnich nie mają iść polskie towary. A przewozić mają tylko niemieckie statki. „Masuren" jest tylko jednym z tych okrętów, które będą jeszcze budowane na stoczni gdańskiej.

Kielce widownią bezecnych wystąpień

Napaści na ks. biskupa Łosińskiego nie ustają

Kraków. (Tel. wł.). Tut. „Głos Nar." otrzymał z Kielc korespondencję następującej treści:

„Z prasowych doniesień wiadomo jest już katolickiemu społeczeństwu, że od marca 1935 r. toczy się nieprzebierająca w środkach walka z ks. biskupem Łosińskim. — Walkę prowadzą zorganizowane żywioły lewicowe, prasa żydowska, sekciarze, a nawet wpływowe osobistości.

Trzeba zdać sobie jasno sprawę, że jest to początek walki z całym Kościołem Katolickim. Wybrano do tej walki odcinek kielecki, a jako pierwszy cel do osiągnięcia postawiono: zmusić ks. biskupa Łosińskiego do ustąpienia. Do osiągnięcia tego celu służą ataki prasowe, demonstracje uliczne i wybijanie szyb w oknach pałacu biskupiego, wreszcie wstrzymanie od trzech już miesięcy (!) poborów należnych duchowieństwu całej diecezji.

Świeżo jest do zanatowania fakt, że i na sierpień kielecka Kurja Biskupia nie otrzymała przewidzianych konkordatem ryczałtów. Pomimo, że pałac biskupi chroni posterunek policji państwowej, w piątek, 2 sierpnia, wieczorem między godz. 21—22 „nieznani sprawcy" rzucali do kaplicy domowej Ks. Biskupa flaszki z atramentem, któremi został zalany ołtarz i figura św. Józefa. Ślad wylanego atramentu widać nazewnątrz około 2 okien na wysokości I-go piętra.

Społeczeństwo katolickie Kielc pamięta, jak w zimie r. 1934—1935 zdarzyło się, że ktoś rozlał cuchnącą ciecz w kinie żydowskiem „Palace", a później znów rzucono ampułkę z cuchnącą cieczą do żydowskiej owocarni. Wtedy to delegacja żydowska otrzymała zapewnienie od p. wojewody, że władze policyjne i sądowe dołożą wszelkich starań, aby wykryć i ukarać winnych. Zatrzymano wówczas i przetrzymano po parę miesięcy w areszcie kilku zupełnie niewinnych, młodych ludzi. — Posterunkowy, który wtedy miał służbę na ulicy, został zawieszony w służbie.

Społeczeństwo katolickie miasta Kielc oczekuje, że władze administracyjne i sądowe wykażą równą energję i sprężystość i w danym wypadku."

Z CHWILI

Stara metoda konspiracyjnej pracy i zakładania jaczejek swojej myśli politycznej w obozie przeciwników politycznych znalazła nowe zastosowanie. Tym razem w Stronnictwie Ludowem.

Rolę „ciała obcego" spełnili posłowie „Wyzwolenia", z którego wyszło sporo ludzi, zajmujących dziś wysokie stanowiska w hierarchji „sanacyjnej".

Ciekawy przyczynek, odkrywający pośrednio źródło siły i natchnień rozłamowców, b. posłów z „Wyzwolenia", notuje katowicka „Polonja".

Naskutek niedyskrecji niektórych rozłamowców, wydało się, że mimo wygaśnięcia mandatów poselskich nadal korzystają z darmowych biletów kolejowych.

Jeżeli niedyskretne zwierzenia najmłodszych „sanatorów" polegają na prawdzie, wówczas byłby to dowód troskliwości „sanacji" nie tyle o materjalne korzyści nowych swoich pupilków, ile przejaw pomocy przy kaptowaniu do wyborów tych ludzi, którzy kiedyś darzyli zaufaniem rozłamowców, a którzy obecnie nie ujawniają zainteresowań dla wyborów.

Lecz i ta kalkulacja weźmie w łeb, ponieważ wpływy jednostek, do niedawna choćby najbardziej popularnych — kończą się z chwilą, gdy te autorytety przechodzą na służbę „sanacji".

Zakazane zebranie Str. Nar. w Bydgoszczy

Bydgoszcz. (Tel. wł.) W dniu wczorajszym miało się odbyć w strzelnicy o godz. 19,30 publiczne przedwyborcze zgromadzenie Stronnictwa Narodowego. Zebranie to zwołał zarząd powiatowy Stron. Narodowego.

Policja do zebrania nie dopuściła. Zakaz swój motywowała tem, że zarząd powiatowy S. N. nie jest organizacją zarejestrowaną i nie ma prawa zwoływać zebrań.

Publiczność, napływająca na zgromadzenie, udała się do lokalu S. N. Przed strzelnicą i przed lokalem przy ul. Warmińskiego była licznie skonsygnowana policja.

Kradzież 3 skrzyń naboi

Warszawa. (Tel. wł.) Onegdaj skradziono z wagonu, po zerwaniu plomby, trzy skrzynie z nabojami do karabinów maszynowych, każda wagi 15 kg. Amunicję wieziono do 3 pułku ułanów w Tarnowskich Górach, z przeznaczeniem do stacji kolejowej w Kielcach.

Kradzież zauważono dopiero następnego dnia, o godz. 5 rano na stacji kolejowej w Herbach Śląskich, z czego należy przypuszczać, że kradzież nastąpiła w nocy z 6 na 7 bm. na stacji w Herbach Śląskich, lub wcześniej, między Tarnowskiemi Górami a Herbami. Istnieje podejrzenie, iż kradzieży dokonali komuniści. (w.)

STANISŁAW NIEDŹWIEDŹ

PIENIĄDZE ZDOBYĆ ŁATWO, ALE...

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

39)

Dlatego ślęczał teraz nad „Doniosłością koloidów w biologji i medycynie" (ta bowiem książka wpadła mu dziś w ręce) zamiast pospieszyć na jaką randkę wzorem swoich zdrowych kolegów.

W pewnej chwili przerwał mu lekturę dzwonek. Po dzwonku poznawał wszystkich domowników, bo każdy z nich wykonywał tę prostą czynność inaczej, lecz tym razem Jankowi nie udała się sztuka.

— Dzwoni energicznie, jak Wanda, długo, jak Mariola... ba, dłużej! Co, do najjaśniejszej... pożar, czy co? — mruczał zrzędliwie, skręcając z kurytarza do przedpokoju. — Kto tam?

— Prędko otworzyć, prędko!

— **Kaśka? — odemknął drzwi. — Niesłychane! Ty robisz takie alarmy?!**

W przedpokoju było zbyt ciemno, by mógł dojrzeć wyraz twarzy zniecierpliwionej dziewczyny. — Myślałem już, że...

— Panienka jest?

Zdziwienie Janka rosło, zachowanie się służącej uprawniało go nietylko do zdumienia. Dzwoniła jednym ciągiem przez dobrą minutę, wpadła tu z takim impetem, że omal go nie przewróciła, przerwała mu wpół zdania i ani słowem nie raczyła usprawiedliwić się, czy przeprosić za tyle niegrzeczności. Ta zawsze przesadnie grzeczna, potulna Kasia!

— Siostry niema tutaj, ale...

— Jak wróci, niech zaraz przyleci do mnie. Ino migiem, paniczu, migiem! — I już spieszyła ku drzwiom.

— Czekajno, — Janek schwycił ją za rękę, — moja siostra zostawiła tu jakąś paczkę dla ciebie. — Zdjął z wieszaka mały pakuneczek, na krzyż przewiązany sznurkiem, wręczył go służącej.

— Dobrze. Przed kolacją wpadnę tu pożegnać się z państwem.

— Pożegnać się. O, więc odchodzisz od Rożka?

— No juści, że odchodzę. Dzisiaj! Będzie klął, ale niech tam... Tylko niech panicz powie panience, żeby do mnie przyleciała w te pędy i...

— Wiem, słyszałem już raz, nie jestem głuchy, — wtrącił trochę urażony i z zaciekawieniem wsłuchiwał się przez chwilę w echa dudnienia schodów. Kaśka pędziła na górę z takim pospiechem, jakgdyby jej pociąg miał odejść za kilka minut. — Prawda, ona podobno dzisiaj puszcza kantem Rożka. Ale dlaczego tak nagle?

Nietylko Janka to dziwiło. Cała rodzina dozorcy gubiła się w domysłach z powodu zagadkowych słów Kasi, którą, gdy nareszcie wróciła z długiej eskapady na miasto, poinformowano o wybuchach gniewu Ambrożego Rożka.

— A niech się wścieka, mam go gdzieś. Nic mu nie będzie, że raz nie zjadł obiadu. Ile razy ja nie jadłam, a żyję... Tak, dawniej zdychałam z głodu, za to dziś stać mnie na to, bym wam podarowała ten papierek na pożegnanie. Kupcie se za to wódki i wypijcie za moje zdrowie. Za szczęśliwą podróż.

Powiedziawszy to, wyjęła z torebki 50 złotych, i ten ponętny, nowiuteńki banknot gestem godnym jakiejś amerykańskiej miljonerki, **wcisnęła w** dłoń osłupiałej dozorczyni.

GODZINA 18.

Stefan Radło rozwiązał w ciągu kilku minut zadania matematyczne Janka, poczem zaczął go egzaminować z historji. Na wyrywki:

— Bitwa pod Grunwaldem?

— Dnia 15-go lipca roku 1410-go.

— Cecorą?

— Dnia 6-go października 1620.

— Wystarczy pamiętać rok... Pod Beresteczkiem?

Janek Larski zawsze celował w historji, to też odpowiedział bez błędu na kilkanaście dalszych podobnych pytań, aż ugrzązł „pod Frydlandem".

— Zdaje mi się, że w roku 1806-tym, ale...

— W historji niema żadnych „zdaje się", — wtrącił Stefan surowo. — Bitwę pod Frydlandem wygrał Bonaparte w roku 1807-mym, to wie każde dziecko.

— Każde dziecko, no proszę, — mruknął Leon Nałtasz, przeciągając się na kanapie. — A ja nawet nie słyszałem o jatkach pod Frydlandem.

— Psiakość, jak mogłem zapomnieć, — martwił się Janek; — wojny napoleońskie umiałem zawsze, jak pacierz, aż dzisiaj taka kompromitacja.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Podróż po Italji X.

Lot nad atlasem

Ujrzałem je, przypadkiem uniósłszy wzrok: załamany ostro szereg czarnych ruchomych punktów, zarys trójkąta na błękitnem tle. To były bociany, wracające z ciepłych krajów. Ciągnęły wzdłuż brzegów sycylijskich ku Europie, ku Polsce może. Właśnie przodownik rozpostarł nieruchomo skrzydła, zawisł jakgdyby w powietrzu i pozwolił się wyprzedzić innym. Ale już któryś towarzysz podpłynął kilkoma energiczniejszemi uderzeniami i zajął jego miejsce. Tamten zaś włączył się w szereg, zluzowany z odpowiedzialności.

Wzrok mój opadł. Napotkał ostre zarysy skał, agawy nastroszone u skraju urwiska, łuki teatru z czerwono-żółtych dwutysiącletnich cegieł, wreszcie w przepaści u stóp skały linję opłusku, bieluśką jak koronka i falującą zalotnie u skraju granatowej szaty morza. Archimedesie z Syrakuz, czy i ty, oderwawszy oczy od kół i trójkątów kreślonych w piasku, patrzyłeś tęsknie za kluczem bocianów...?

Codzień około południa morze dudni u brzegów Sycylji. Tu między Taorminą i Katanją, gdzieś na wysokości ośnieżonego wierzchołka Etny, spotykają się dwa ogromne hydroplany: jeden wraca z Afryki, a drugi leci tam, wczesnym rankiem opuściwszy Rzym.

*

W plątaninie małych starych uliczek trypolitańskich wychodzi się nagle na niewielki plac z pięknym antycznym łukiem triumfalnym. Wichry pustynne wyżarły głębokie bruzdy w miękkim żółtym kamieniu, — te same bezustanne, sypiące piaskiem wichury, które powodują, że chyba połowa spotykanych Arabów ma przekrwione białka i zaropiałe oczy. Gdy mijały wieki i pokolenia, narastał warstwami grunt miejski dokoła, i dlatego dziś łuk Trajana stoi w dole, w zagłębieniu między domami i uliczkami, otoczony parkanem wraz z kawałkiem widocznego jeszcze dawnego kamiennego bruku. Wyobrażam sobie postacie Rzymian w zarzuconych malowniczo togach, stąd schodzących ku wybrzeżu odległego o dobry rzut kamieniem, aby oczekiwać chyżego statku wojennego, mającego przywieźć z Wiecznego Miasta rozkazy i zlecenia władz, nowinki, tęskne — a może fałszywe — westchnienia umiłowanej, beczki z oliwą dla omasty jedzenia i dzbany świetnego wina do popicia.

Codzień około czwartej popołudniu przy małej a bardzo wytwornej przystani Ala Littoria czyli „skrzydeł wybrzeżnych“ w porcie Trypolisu poczyna zbierać się garstka wytwornych pań i panów. Zajeżdża jedna, druga, piąta elegancka limuzyna, przybywa wielki samochód pocztowy, rzędem ustawiają się dorożki konne z woźnicami w białych burnusach. Minuty mijają. Coraz częściej wzrok kieruje się ku zabudowaniom kapitanatu portu opodal, gdzie platformę na dachu wieńczy wysoki maszt. Ot, marynarz biegnie do masztu i szybko wciąga w górę małe zawiniątko, które niebawem rozwija się w trójkątną zieloną chorągiewkę. Jest to znak, że samolot rzymski ukazał się już na widnokręgu. Środek basenu portowego winien być wolny od wszelkich statków, łódek, żaglówek i innych przeszkód. Urzędnicy przystani wskakują do pięknej motorówki. Potem przeciągle, przeraźliwie raz i drugi wyje ostrzegawcza syrena.

Już go widać: pozioma cienka kreska; pod kreską dwa punkciki to kadłuby, nad kreską trzy punkciki to trzy potężne motory. Już jest nad nami, wspaniały, zachwycający twór, żółte skrzydła, czarne dna łodzi-kabin, świecący metal motorów. Nisko zatacza krąg nad bulwarami, płynie w przestrzeni obok strzelistej sylwetki meczetu i wieżyc, prawie dotyka czubków palm na bulwarach i — tuż tuż przy brzegu — łagodnie dotyka wody. Teraz dopiero widać, jaki to olbrzym, woda tryska po bokach fontanami, żółty kolos śmiga między łodziami i statkami. Ale już płynie coraz wolniej. Wreszcie pilot może nawrócić stery i dudniąc motorami majestatycznie podpływa do przystani wielki żółty ptak z bajki. Z lśniącego kadłubu wychodzą pasażerowie: jest ich piętnastu, w doskonałych humorach, czyściutcy, niezmęczeni, z lekkiem paletkiem na ręce i walizeczką w dłoni. Służba wyciąga taszcza wielkie kufry z kadłuba i przewozi je do „Dogany“, stacji celnej aeroportu. Łobuzerja trypolitańska, cudacznie poprzybierana w burnusy ze starego worka i postrzępione portki albo zgoła w koszuli nocnej, z otwartą buzią przygląda się temu widowisku. Dziś i ja jestem tu widzem, myślę, — a jutro będę jednym z aktorów tego przedstawienia.

Owe „jutro“ rozpoczęło się o godzinie szóstej rano stukaniem do drzwi. Nie trzeba było zresztą tego apelu, bo właśnie przed chwilą, jak już kilka razy w ciągu nocy, obudziło mnie głośne drapanie i chrzęszczenie, dochodzące z wnętrza półotwartej walizy. Proszę się nie przerażać, miłe Czytelniczki, to nie były myszy! Powód był zupełnie inny. Otóż poprzedniego dnia podczas wycieczki samochodowej stanęliśmy dla wypoczynku. Niedaleko drogi, u skraju żółtoczerwonych piasków libijskich, w nikłej i rzadkiej trawie ciągnął się biały pas, kilka zaledwie centymetrów szeroki a długi na kilkadziesiąt metrów. Mrówki biegły tą minjaturową „autostradą“, idealnie oczyszczoną z przeszkód. Niezliczone czarne duże mrówki z pasją i w zacietrzewieniu spieszyły w tę i tamtą stronę, to podejmując i dźwigając jakieś okruchy drzewa czy strzępy trawy, to znów w nagłem i niezrozumiałem zniechęceniu porzucając tak codopiero zdawałoby się upragniony ciężar. Aż tu nagle zatamowanie komunikacji: na mrówczą drogę wylazł kolos, skarabeusz wielki jak pięciozłotówka, czarny i pięknie lśniący. Zdumiony przyglądał się bieganinie czarnych karłów dokoła swoich sześciu atletycznych nóg. Przypomniałem sobie pewnego przyjaciela-„Owadcloga“ w Poznaniu. Wierzgającego skarabeusza wpakowałem do pustego pudełeczka blaszanego od filmu, przewierciłem parę otworków dla powietrza i dodałem trawkę jako „zakąskę“. Owad był cichy zupełnie i zdawał się martwy. Dopiero w nocy począł skrobać w blaszanem więzieniu, rzucać się i drapać, niczem tygrys w klatce, tak, że rozlegało się w całem pokoju. Rano uspokoiłem go na zawsze kropelką benzyny na łepek.

Afryka żegnała mnie tego ranka na wesoło. Na tarasie hotelowym malowano bowiem okna: właśnie dwóch murzynów-malarzy ustawiło drabinkę. Nigdy jeszcze nie widziałem ludzi tak rozbawionych, jak te czarny dryblasy. To jeden powiedział parę słów o gardłowych dźwiękach, a drugi zleciał prawie ze śmiechu z drabinki. To znów tamten coś miał do powiedzenia, i ów na dole, zamiast trzymać drabinę chwytał się oburącz za brzuch i dostawał czkawki z wesołości. Był to jakiś niebotyczny humor, erupcja wulkanu śmiechu. Wyobrażam sobie, że tak właśnie śmieją się Amerykanie w kinie na wkładce rysunkowej: porywająco i sugestywnie. W rezultacie poparzyłem sobie usta, zachłysnąwszy się zbyt gorącą kawą na śniadanie.

*

Lot! Tysiąc metrów nad morzem, które z tej wysokości wygląda jak gruby, leciutko sfałdowany aksamit.

Pogoda spokojna i słoneczna, ale widać przecież gdzieniegdzie szeroko rozlaną grzywę na fali. Z tej wysokości ruch białej piany jest tak powolny, że wydaje się trwać w miejscu, niby pieczasty puszek, który sfrunął na błękitną kanapę.

W kabinie nie czuje się ani pędu, ani wysokości, ni bujania — jakby się siedziało w gondoli, poruszanej łagodnym wiatrem po jeziorze. A tu przecież huczą nad naszemi głowami trzy motory łącznej siły ponad dwa tysiące koni mechanicznych, zdają się wypełniać cały wszechświat nieprzerwanym grzmotem. Po lewej widzę przez okna nieobjętą przestrzeń nieba i morza, horyzont za białawemi mgiełkami, wyraźnie wygięty w łuk, jakby szkolny model mający udowodnić, że ziemia jest okrągła. Po prawej zaś przez okna widać pod skrzydłem drugą kabinę samolotu: tamci pasażerowie zżyli się już, rozmawiają o czemś i w huku motorów pomagają sobie gestykulacją, widzę wyraźnie ich czarne sylwetki w oknach W samym zaś skrzydle, oszkleni ze wszystkich stron, siedzą dwaj piloci, w mundurach i czapkach, bez żadnych tam kombinezonów, hełmów czy okularów! Załoga składa się pozatem z mechanika, który nieco zaoliwiony przeciska się raz i drugi przez kabinę, oraz z radjotelegrafisty, który również ukazuje się co pewien czas i chętnie udziela informacyj co do pogody na szlaku itd. Zresztą mamy tuż przed nosem trzy zegary, wskazujące czas, wysokość temperaturę nazewnątrz kabiny. Obok zaś wywieszono taryfę pocztowo-telegraficzną za depesze, nadane podczas lotu. Naprzeciw mnie siedzi młoda para, może małżeństwo w poślubnej podróży. Nie śledzą ani godziny, ani wysokości, ani temperatury, chyba tylko temperaturę własnych serc, bo mocno trzymają się za ręce. Jak zaczarowani wpatrują się w niezmierzony, fantastyczny, zachłanny błękit morza pod kloszem bladego nieba.

Nad dachami Trypolisu. W głębi morze.

Wczorajszego wieczora z trypolitańskiego portu wypływał punktualnie o godzinie dziesiątej duży dwukominowiec pasażerski: miał dziś o godzinie drugiej popołudniu przybyć na Maltę na kilkugodzinny pobyt, aby drugiego dnia rano stanąć w Syrakuzach już u włoskiej Italji. Akurat jesteśmy godzinę w powietrzu, zegar wskazuje ósmą minut piętnaście rano, gdy już go mijamy: nadrobiliśmy dziesięć godzin jego jazdy. Bezbronnie tkwi statek pod nami w aksamicie, dymi zapamtętale z obydwu kominów, misterna i śmieszna zabawka dziecięca puszczona w gigantycznej wannie. Po dalszej godzinie Malta przesuwa się powolutku przez pole widzenia: szarobrązowy płaski talerz, pływający na wodzie. Gdzież jej piękności, pałace, uliczki, gondole? Jeszcze trzy kwadransy, a przed nami piętrzą się góry Sycylji. Już po Afryce, po morzu, skoczyliśmy z kontynentu na kontynent! Spływamy wdół jak jastrząb znienacka zponad błękitu wpadamy w zielone odblaski pól i winnic, w czerwień dachów, w perłowego odcieniu patynę murów amfiteatru greckiego, który przesuwa się pod nami jak olbrzymie kamienne kolisko. Głęboko pochyla się w wirażu lewe skrzydło. Nie, to już nie jest świat, ani życie, ani kształty, które spotykaliśmy wczoraj i spotykać będziemy jutro: to chyba muzyka, zmaterjalizowana w kolorach i formach, wizja oszalałego malarza, która ginie nam z oczu w brzgach piany zalewających okna, gdy wodujemy w małym cichym porcie.

Porcja spaghetti w pomidorowym sosie, kawałek wyśmienitej rybki, łyczek chianti w restauracyjce aeroportu w Syrakuzach i wracamy do naszego „kanarka“, który się też już zdążył napić benzyny.

Jeżeli dotąd zaledwie starczyło słów na palecie, cóż powiedzieć o dalszej drodze? Lecimy wzdłuż brzegów Sycylji, poznaję kąty, które niedawno obkolędowałem. Pod nami morze, potem skaliste wybrzeże, a dalej wyrasta coraz bliższy, groźniejszy, potężniejszy masyw Etny. Wysokościomierz wskazuje 1500 m. Duży czerwony placek: Katanja. Mniejszy czerwony placek: Acireale. Średni czerwony placek: Giarre 1800 m. Cóż to wielkiego, gdy wierzchołek Etny wznosi się do wysokości trzechtysięcytrzystu metrów? Bardzo mały czerwony placek: Mascali. Wyraźnie widać na stokach Etny ciemniejsze pasmo lawy, która spłynęła w 1928 roku i w ciągu tygodnia pokryła kwitnące miasteczko. Tam, gdzie było kiedyś Mascali, lawa trochę jest rozlana i jakby napęczniała, jak wąż po obiedzie. A wspomniany bardzo mały placek czerwony to właśnie nowe Mascali, zbudowane w ostatnich dwuch-trzech latach tuż obok dawnego: całe miasto, gmachy oficjalne, kościół, szkoły, sklepy, mieszkania, ulice przy ulicy buduje się tam naraz i równocześnie. 2,200 metrów. Wciąż jeszcze nie możemy spojrzeć, co sobie Etna gotuje w garnku na obiad, tylko smuga dymu z najwyższego szczytu odcina się wyraźnie na tle nieba. O, tam Taormina, czerwony placuszek przylepiony do skały, miejscowość szczycąca się najpiękniejszą panoramą na całej kuli ziemskiej! 2.500 metrów, termometr spadł do 5 stopni Celsjusza. Robi się chłodno w kabinie. Kto może, wciąga płaszcz, ale nie wszyscy byli przezorni, lecimy przecież z Afryki.

Teraz rozumiemy, dlaczego pilot poszedł tak wysoko: skręcamy nad ląd i góry, nasz hydroplan przebędzie na przełaj, kawał Sycylji. aby skrócić drogę. Widoki coraz fantastyczniejsze: doliny o wyschniętych, szerokich i piaszczystych korytach rzek, stoki, pokryte winnicami, miasteczka przylepione do skał, a tuż obok nas i wyżej jeszcze rozległe białe pola śniegowe na Etnie. Półtora tysiąca metrów pod nami białe pierzaste chmurki poczynają płynąć liczną, ale rozsypaną gromadą. Świat jest otwartą książką z obrazkami. W blaskach słońca przesuwa się kolorowa, plastyczna mapa. Lecimy nad Atlasem.

Znów trzy godziny nad morzem: daleko po prawej pozostawiliśmy brzeg „buta“ italskiego. Przyjaciel-radjotelegrafista przychodzi i wskazuje ręką, gdzie w leciutkiej mgle, jak widziadło, zarysowuje się sylwetka Capri. O godzinie drugiej minut dwadzieścia przelatujemy nad ożywioną plażą i nowoczesnemi domami Ostji. Jeszcze wiraż i siadamy miękko na brunatnych wodach Tybru.

Szybko przebywamy 27 kilometrów słynnej autostrady Mussoliniego „Via del mare“ w autobusie linij lotniczych i witam się z przyjaciółmi, którzy oczekują mnie w Rzymie:

„Człowieku, jakiś ty opalony od afrykańskiego słońca! No, chodźmyż na obiad, jesteśmy wszyscy porządnie głodni“.

— — — — — — — — — —

Tak, naprawdę, jem obiad w Rzymie. A dwaj czarni jak węgiel malarze, którzy rozpoczęli pracę, gdy zasiadłem do śniadania, w Afryce, zapewne jeszcze nie ukończyli roboty na dzień dzisiejszy. Wydaje mi się, że słyszę, jak śmieją się do rozpuku.

A. KAWCZYŃSKI

Katastrofa autobusowa

Cieszyn. (PAT) Wczoraj przed południ. wydarzyła się pod Wisłą katastrofa autobusowa. Naskutek pęknięcia przedniego koła przewrócił się autobus firmy Molina z Cieszyna, przyczem 9 osób zostało rannych, z czego jedna ciężko.

Zwłoki na Zabim Mnichu

Zakopane. (PAT.) Znany przewodnik Andrzej Wawrytko-Krzeptowski, chodząc po górach, znalazł pod Żabią Lalką na Żabim Mnichu zwłoki w stanie zupełnego rozkładu, bez głowy i odnóży.

Szczegółowe badanie stwierdziło, że są to zwłoki zaginionego jeszcze 6 lipca b. r. śp. Stanisława Jawgiela, Polaka, obywatela litewskiego, liczącego około 40 lat.

O wynikach najnowszych badań,

tyczących się łosia, niedźwiedzia i rysia w Polsce

Polska należy bezsprzecznie pod względem różnorodności fauny łowieckiej do krajów najbogaciej wyposażonych. Wystarcza okiem rzucić na litanję naszych zwierząt łownych, jak żubr, łoś, jelen, daniel, sarna, dzik, kozica, świstek, zając, bóbr, niedźwiedź, wilk, ryś, borsuk, lis, drop, głuszec, jarząbek, cietrzew, pardwa, bażant, kuropatwa, kaczki różnego gatunku i mnóstwo innego ptactwa wodnego i błotnego, aby się o prawdzie tej przekonać. Dzięki ustawie łowieckiej stan zwierzyny użytecznej, doprowadzony w długich latach zawieruchy wojennej do zastraszającego zaniku, bardzo znacznego doznał przyrostu; nietylko żaden wyginięciem zagrożony gatunek rzadkiej zwierzyny nie uległ zagładzie, lecz wszędzie ujawnia się poważny rozwój, wróżący polskiej faunie łowieckiej najpomyślniejszą przyszłość".

Niniejsza notatka ma za cel podać na podstawie czerpanych z roczników Ochrony Przyrody, oraz biuletynu informacyjnego za II kwartał 1935 po części urzędowych, po części przez Związek Stowarzyszeń Łowieckich podanych stwierdzeń dokładniejsze dane o tak rzadkiej i cennej zwierzynie, jaką jest łoś, niedźwiedź i ryś. Jak się przedstawia obecnie stan liczebny tych zwierząt w Polsce i jakie stanowisko zajęła w stosunku do nich ustawa nasza łowiecka?

ŁOŚ

Przed wybuchem wielkiej wojny żyło na wschodnich terenach Polski obecnej około 3.000 łosi. Największe zgrupowanie, bo około 800 sztuk, posiadała puszcza nalibocka; oprócz tego często było można spotkać łosie na terenach ordynacji nieświeckiej, dawidgródeckiej, w Rzepichowszczyźnie, oraz w puszczy merwińskiej i ozdamickiej.

Zdawało się, że zawierucha wojenna i w ślad za nią idące kłusownictwo, na które w początkach powstania państwa polskiego nie było dostatecznego hamulca, całkowitą zagładę zgotuje łosiom. Lecz dzięki rozumnej gospodarce hodowlanej Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie, Siedlcach, Białowieży i Łucku, oraz prywatnych majętności, wstrzymane zostało wyniszczanie wspaniałych tych zwierząt, tak że stan łosi w Polsce w r. 1932 wynosił około 470 sztuk, rozmieszczonych w puszczy rudnickiej, bersztowskiej, nalibockiej i wiadotupickiej, oraz w lasach Pusłowskich, Jundziłła i w lasach, należących do ordynacji dawidgródeckiej. Poza tem jeszcze około 25 sztuk żyło w kniejach ozdamickich i w puszczach pogranicza.

Można więc było żywić nadzieję, że niebezpieczeństwo zagłady tego potężnego zwierza w Polsce jest uchylone.

Ustawa łowiecka otacza łosie zupełną ochroną przez cały rok; jedynie za osobnem pozwoleniem ministra rolnictwa wolno kilka sztuk rocznie odstrzelić. Bardzo pożądane, a nawet konieczne byłoby, aby osobna wyszła ustawa, zabraniająca naruszenia rewirów łosiowych przez parcelację i eksploatację, jeśli trwały byt łosi u nas ma być zabezpieczony.

Z inicjatywy Związku Stowarzyszeń Łowieckich wydrukowano 1.000 egzemplarzy barwnych plakatów dużych rozmiarów z ryciną łosia, nawołujących do ochrony łosi i przestrzegających mieszkańców o wysokości kar za nielegalne ich ubicie. Plakaty te rozesłano wójtom wsi sąsiadujących z rewirami łosiowemi celem umieszczenia ich na widocznych miejscach w urzędach gminnych.

Zabiegi te były owocne. Na posiedzeniu Sekcji Ochrony Łosia w Warszawie w roku bieżącym stwierdzono, że roczny przyrost łosi wynosi 20 proc. Obecnie w całym kraju znajduje się ich około 1.000 sztuk. Lecz rozmnażające się łosie rozchodzą się i, opuszczając, bezpieczne ostoje, tropione są i wybijane przez kłusowników. Uchwalono więc wzmocnić sankcje karne za kłusownictwo i zrównać je z karami ustanowionemi za zabicie żubra. Poza tem postanowiono w rewirach państwowych przeprowadzić 2 — 3-letnie przerwy w eksploatacji drzewostanów, by jak najmniej niepokoić zwierzynę.

W celach propagandowych wydała także Wileńska Dyrekcja Lasów Państwowych obwieszczenie o ochronie łosi, rozsyłając je do wszystkich nadleśnictw.

NIEDŹWIEDŹ

Stan liczebny niedźwiedzi w poszczególnych łowiskach w dniu 1 stycznia 1935, podany przez Związek Stowarzyszeń Łowieckich, przedstawia się następująco:

1) W dobrach państwowych w Karpatach wschodnich (około 150.000 hektarów) na obszarze nadleśnictw Cyrkowa, Hryniawa, Ilemnia, Jabłonia, Jaremcze, Rafajłowa, Zielona, Worochta, Jawornik, Jusień, Suchodół, Mizuń, Sołotwina Mizuńska i Polaniec żyje 115 niedźwiedzi, w tem 35 samców, 37 samic, 28 piastunów i 15 tegorocznych niedźwiedziątek.

2) W dobrach prywatnych żyje w Skolu (36.000 h. bar. Grodlów) 30 niedźwiedzi, w Wełdziszu (36.000 h. spółka z ogr. odp. „Silvinia") 8 sztuk, których szerokość łap wynosi od 17 cm. wzwyż, 6 średnik oraz 3 niedźwiedzice z 6 piastunami; w Perehińsku (30.000 h., Metropolja grecko-katolicka) żyje stałych niedźwiedzi 30 sztuk; w lasach firmy „Godula" 8 niedźwiedzi. Razem żyje zatem obecnie w Karpatach wschodnich od górnego Dniestru po granice Rumunji i Czechosłowacji łącznie z przechodniemi sztukami około 255 niedźwiedzi. Do liczby tej dochodzi jeszcze pewna ilość na Polesiu i w Tatrach polskich, oszacowana na 20 sztuk, tak, że na obszarze całej Polski jest dziś razem około 275 niedźwiedzi.

W roku bieżącym powstała w łonie Polskiego Związku Stow. Łow. w Warszawie sekcja ochrony niedźwiedzia. Sekcja ta uchwaliła wystąpić z wnioskiem, by zamknąć na trzy lata polowania na niedźwiedzie i wyznaczyć dla poszczególnych łowisk kontyngent przeznaczonych do odstrzału sztuk. Uchwalono również zabronić strzelania niedźwiedzi w gawrze i przy zadanej padlinie.

RYŚ

Tygrys polski, jak dawniejsi pisarze nazywali rysia, stał się rzadkością, tak że poczęto myśleć o jego ochronie mimo znacznych szkód, jakie wyrządza. Nowoczesna myśl łowiecka odrzuciła stare przesądy, domagające się bezlitosnego niszczenia niewygodnych człowiekowi tak zwanych drapieżników i wysunęła zdrową zasadę, zabraniającą mu „naprawiania przyrody". Zasada ta głosi, iż wszystko jest na świecie potrzebne, nawet drapieżniki, a jeśli jest coś złego w przyrodzie, to winę tego ponosi człowiek, który naruszył panującą dokoła siebie równowagę.

Z ducha tego wyrosła ustawa nasza łowiecka, która przewiduje możność wprowadzenia czasów ochronnych nawet dla rysi i innych drapieżników, widząc w gatunkach tych zwierząt ginące pomniki przyrody, lecz doceniając je też jako ważny czynnik selekcyjny, pożyteczny dla stanu zwierzyny mimo wyrządzonych szkód.

Rozporządzeniem ministra roln. z dnia 17 marca 1928 przekazano wojewodom na terenie ich województw między innemi uprawnieniami także wydanie przepisów o ochronie rysia w miarę potrzeby. Tak przedstawia się dzisiaj stan prawny ochrony rysia w Polsce.

Ilość rysi według urzędowej odpowiedzi na ankietę, zwróconą do nadleśnictw państwowych, przedstawiała się w początku roku 1929, jak następuje:

W Białowieży 96 sztuk, we Lwowskiem 90 sztuk, w Wileńskiem 60 sztuk, w Łuckiem 50 sztuk; ogółem w lasach państwowych 296 sztuk.

Z nadleśnictw posiada największą liczbę rysi nadleśnictwo dmiłowickie (Dyr. L. P. Wilno), bo 30 sztuk; potem idą nadleśnictwo Kosowskie (Dyr. L. P Białowieża) 20 sztuk, Rafajłowa (Dyr. L. P. Lwów) i nadleśnictwo trojanowickie (Dyr. L. P. Łuck) po 15 sztuk.

O ilości w lasach prywatnych nie posiadamy dokładnych danych. Jeśli prawdą jest, że ilość ich w lasach tych jest nieco mniejsza od ilości w lasach państwowych, byłby uprawniony wniosek, że ogólna liczba rysi w dzisiejszej Polsce wynosi około 500 sztuk, czyli, że przypada w przecięciu w połowie Polski, położonej na wschód od Warszawy, jeden ryś na 400 kilometrów kwadratowych obszaru.

X. LUDWIK NIEDBAŁ.

AFORYZMY

Gdy drzewko szczęścia uschnie w troski gałąź,
Nie płacz, łzy bowiem nic ci nie pomogą.
Zamiast rozpaczać — nowe buduj drogi,
Z świeżym do życia stawając zapałem!
Z zeschłej gałęzi płomień się rozpali;
Podłóż iskierkę, a buchnie pożogą!
Nie płacz — łzy bowiem nic ci nie pomogą,
Gdy drzewko szczęścia uschnie w troski gałąź.

*

Czasem w człowieku zazdrość się obudzi,
Że zamiast rzeką, szczęście strugą płynie;
Że bliźni więcej szczęścia ma w godzinie,
Niż my od świtu aż po życia grudzień.
Pomyśl — gdy zawiść mózg ci zbyt utrudzi:
Że z strugi pić, a w rzece możesz zginąć.
Więc niech, miast rzeką, szczęście strugą płynie,
Choć się w człowieku czasem zazdrość budzi.

Stanisław Sojecki.

Rabindranath Tagore przybędzie do Polski

Warszawa. (Tel. wł.) Głośny poeta hinduski Rabindranath Tagore ma w końcu b. r. przybyć do Polski. Rabindranath Tagore rozpoczyna podróż po Europie i zwiedzi Anglję, Francję, Austrję i Polskę. (w)

Międzynarodowy kongres historji literatury

Warszawa. (Tel. wł.) Od 18 do 22 września odbywać się będzie w Amsterdamie międzynarodowy kongres historji literatury, na którym Polskę będą reprezentowali: prof. Grabowski z Poznania, prof. Folkierski z Krakowa i Zalewski z Warszawy. (w)

Czytajcie „ILUSTRACJĘ POLSKĄ"

Stu — na dziesięć tysięcy

Pan mecenas X. podszedł do mnie wzburzony i poprosił o chwilę rozmowy.

— Panie, — zaczął obcesowo, — to jest skandal! To oburzające! Pan powinienby o tem napisać w „Kurjerze".

— Cóż się stało?

— ... Byłem na wystawie. Ogłosili, że będzie wystawa drzeworytów, więc poszedłem. Bo ja bardzo lubię drzeworyty. Obszedłem dokładnie cały salon, raz i drugi, i — wyobraź pan sobie — nie znalazłem ani jednego drzeworytu.

— Nie może być! ...

— Jakto — nie może być?! — Przecież mam chyba oczy! I wracam prosto z wystawy.

— Ależ ja także byłem na tej wystawie grafiki i na własne oczy oglądałem całe dziesiątki doskonałych drzeworytów.

— To chyba jaka inna wystawa, bo ja mówię nie o wystawie grafiki, tylko o wystawie drzeworytów.

— Przecież — drzeworyty to — grafika!

— Ale skąd?! — Co też pan wygaduje! Drzeworyty należą do — rzeźby. Są to prace, ryte w drzewie. Czyli, innemi słowy, drzeworyty, to coś w rodzaju płaskorzeźby. — — —

Rozmowa ta nie jest, niestety, zmyślona. Podobnych dialogów mógłbym przytoczyć więcej. Nie tak dawno temu odwiedził moją pracownię jeden z moich dalszych znajomych. — Przyszedł, — powiada, — bo się dowiedział, że pracuję nad witrażem. To musi być bardzo ciekawe. No, i on wcale nie przypuszczał, że malarze „robią" także witraże. Ale, — zakończył, — pokaż mi ten twój witraż!

Pokazałem mu naturalnej wielkości karton witrażowy.

Mój gość był szczerze rozczarowany. — Przecież to tylko papier — rzekł, wskazując na karton, a ja sądziłem, że witraż maluje się na szkle.

— Nie! Malarstwo na szkle, to zupełnie inny rodzaj artystyczny, niż witraż.

— Rozumiem. To znaczy, ten twój witraż będzie po wykończeniu przylepiony do szkła.

— O, nie! Karton mój to tylko projekt, to tylko dokładny wzór witrażu. Według tego wzoru w specjalnych zakładach witrażowych wytną potem setki, a nawet tysiące odpowiednich kawałków szkanych z przeróżnych kolorowych szyb. Poszczególne kawałki szklane, złączone z sobą całą siecią ołowianych żył, stanowią dopiero witraż.

Długo w ten sposób tłumaczyłem memu gościowi zasady techniki witrażu. Słuchał zainteresowany i tak, jakbym przed nim zdzierał zasłonę z wielkiej tajemnicy. Nie łudźmy się. Dla olbrzymiej większości naszej inteligencji sprawy, związane z plastyką, to — wielka tajemnica.

I nieporozumienia nie zaczynają się dopiero tam, gdzie idzie o skomplikowane zagadnienia przeróżnych programów artystycznych. Nieporozumienia zaczynają się daleko, daleko bliżej. Dla lepszego uzmysłowienia tej bliskości przytoczyłem dwie nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe rozmowy Czyż można się potem dziwić, że sztuce i artystom tak źle u nas?

Świeżo przyniosły dzienniki wieść o śmierci utalentowanego pejzażysty, Pinkasa. Umarł z głodu i z braku środków na leczenie się. Nie jest to wypadek ani pierwszy ani ostatni. Pinkas był jeszcze na tyle szczęśliwy, że mógł się twórczo wypowiedzieć. A ile ginie u nas talentów, którym nędza nawet na to nie zezwoli? Na ostatniej wystawie „Grupy Plastyków Pomorskich" w Muzeum Miejskiem w Bydgoszczy znalazłem w dziale „Najmłodszych" kompozycję rzeźbiarską, wykonaną z niezwykłym talentem. Rzeźba, zatytułowana „Grajek", wyobrażała podwórzowego grajka-kalekę, grającego na harmonji. Dwudziestokilkoletni był autor kompozycji, a rzeźba jego wyrażała tyle prawdziwego bólu, rozpaczy i żalu. Pewnie, że — pod kątem widzenia surowych kryterjów artystycznych — można było „Grajkowi" niejedno zarzucić. Ale nie można było nie przyznać, że dzieło to jest kapitalną zapowiedzią wielkiego talentu Jedną tylko pracę wystawił Piotr Janicki, ale ta wystarczyła już, aby nakazać zapamiętać nazwisko autora.

Szkoda, że pan mecenas X., który „tak lubi drzeworyty", nie nabył tej rzeźby. Byłby może rzeźbiarzowi uratował życie. Niestety, „Grajek" powędrował z powrotem do pracowni, a rzeźbiarz powędrował na cmentarz. Umarł z tych samych powodów, które przyprawiły o śmierć Pinkasa i tylu, tylu artystów polskich.

Nie może być inaczej, kiedy tylu jest u nas ludzi, dla których najprostsze sprawy, związane ze sztuką, są wciąż jeszcze wielką tajemnicą. Odkrywanie tej tajemnicy to jeden z najdonioślejszych nakazów kultury. Poważna prasa polska wzięła już ten ciężki obowiązek na siebie. Aż serce rośnie, kiedy się n. p. w „Kurjerze Poznańskim" czyta artykuł wstępny, poświęcony — sztuce. I w tym samym „Kurjerze" przed kilku tygodniami Stanisław Pieńkowski wyjaśniał czytelnikom problemy kolorystyki. Był to jeden z najświetniejszych artykułów, poświęconych plastyce, jakie udało mi się przeczytać. Takich artykułów jak najwięcej, a coraz mniej będzie panów mecenasów X., a coraz więcej Mecenasów Sztuki. Bo w chwili obecnej jest ich katastrofalnie mało. Podobno w czasie obecnym dziesięć tysięcy ludzi przybywa dziennie do Krakowa, by zwiedzić miasto. A czy wiecie, ilu z tych dziesięciu tysięcy zwiedza krakowski Pałac Sztuki? — Aż — stu. Powiedział wprawdzie głośny rzeźbiarz Archipenko, że: „Sztuka jest stworzona dla wszystkich, lecz nie wszyscy są stworzeni dla sztuki". A jednak stu na dziesięć tysięcy to stosunek katastrofalny Ta setka „sprawiedliwych" nie zdoła przecież uratować kultury naszej od zagłady

MARJAN TURWID

Sierpień
11
NIEDZIELA

Kalendarz rzym.-kat.
Niedziela: Zuzanny p. i m.
Poniedziałek: Klary p.
Kalendarz słowiański
Niedziela: Włodzimiry.
Poniedziałek: Sławy bł.
Słońce: wschód 4,27. zachód 19,27. Długość dnia 15 g.
Księżyca: wschód 17,40;, zachód 24,15.
Faza: 3 dzień przed pełnią.

Zebrania

Dziś o 10 Zw. Techników, w ognisku ul. Sew. Mielżyńskiego 23;
o 11 Tow. Cechowej Czeladzi Stolarskiej — walne zebranie w Domu Rzemieślniczym;
o 11 Zw. Cech. Czeladzi Ciesielskich, u p. Żurkiewicza, ul. Masztalarska 2;
o 11 Zw. Inst. Blacharskich i Monterów, w „Ulu", ul. Ślusarska 6;
o 15 Tow. Krawców, u p. Tomczyka, ul. Wroniecka 13;

Pogrzeby

Dziś: Śp. Antoniny z Wojtkowiaków Taderowej o godz. 18 ul. Kramarska 25a. Śp. Piotra Łosińskiego o godz. 18 z kapl. zakł. dla starców na Śródce.

TEATRY:

Teatr Polski: Dziś — „Teorja Einsteina". (Gościnny występ Reduty").
Teatr Letni (w Zoologu): Dziś — „Coraz weselej".

Komunikat meteorologiczny

Zachodnia połowa Polski miała wczoraj w godzinach popołudniowych pogodę o zachmurzeniu zmiennem, a gdzieniegdzie padał drobny przelotny deszcz. We wschodniej natomiast panowała jeszcze pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanem.

Temperatura o godz. 14 wynosiła: 22 stopnie w Poznaniu, 23 w Grudziądzu, 24 w Wilnie i Lidzie, 25 w Warszawie, Łodzi, Bydgoszczy i Suwałkach, 26 w Cieszynie, Krakowie, Kielcach, Lwowie i Pińsku, 28 w Brześciu nad Bugiem, Łucku, Tarnopolu i Zaleszczykach, a 30 w Przemyślu i Lublinie.

Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia 11 b. m.:

Po przejściowym wzroście zachmurzenia naogół pogodnie, jednak z możliwością przelotnych deszczów w północnej połowie kraju. Lekki spadek temperatury. Najpierw umiarkowane potem słabe wiatry z kierunków zachodnich. Słaba skłonność do burz.

Porażka Jędrzejowskiej

Hamburg, 10. 8. W półfinale tenisowych mistrzostw międzynarodowych w Hamburgu Jędrzejowska w sobotę przegrała z byłą mistrzynią Niemiec Aussem 6:2, 6:4. Aussem walczy w finale z Krahwinkel - Sperling, która zwyciężyła Adamson (Belg.) 7:5, 6:2. Sensacją dnia była porażka pary Krahwinkel-Sperling i Cramm w grze mieszanej z parą angielską Noel i Wilde 6:4, 9:7. W grze pojedyńczej Cramm pokonał w półfinale Denkera 6:4, 6:3, 6:3 i spotka się w finale z Szigetim.

Porachunki zapomocą rewolweru

Warszawa. (Tel. wł.) Wczoraj grafik Zbigniew Brzeziński przyszedł do sklepu spożywczego Kompoltowej przy ul. Siewierskiej 9 i oddał dług 60 groszy. Gdy wracał do domu zauważył dwóch mężczyzn, którzy skierowali się w jego stronę. Brzeziński wpadł do bramy domu przy ulicy Siewierskiej 9 i ukrył się w klatce schodowej pierwszego piętra.

Nieznajomi podążyli za nim. Jeden z nich zawołał: „Mamy cię ptaszku, damy ci samorząd". Mężczyźni, ujawszy Brzezińskiego pod ręce, sprowadzili go na parter, gdzie jeden z nich strzelił do Brzezińskiego z rewolweru.

Gdy ranny upadł, napastnicy rzucili się do ucieczki ul. Siewierską w kierunku ul. Szczęśliwickiej. Dozorca domu wszczął alarm i kilku lokatorów rzuciło się w pościg. Po pewnym czasie schwytano napastników i oddano ich w ręce policji. Zatrzymani nie stawiali oporu.

Aresztowanymi okazali się stolarz Marjan Walicki i student uniwersytetu warszawskiego Zygmunt Dziarmaga, b. administrator „Sztafety", który swego czasu był izolowany w Berezie Kartuskiej, jako b. członek O. N. R.

Z przeprowadzonego dochodzenia okazało się, że obaj posiadali rewolwery bez zezwolenia. Sprawcą postrzelenia Brzezińskiego był Dziarmaga. Aresztowanych oddano do dyspozycji sędziego śledczego. U Brzezińskiego lekarz stwierdził ranę postrzałową, która przebiła ramię na wylot. Po opatrunku przewieziono rannego do szpitala Dzieciątka Jezus. (w.)

Przeszkoda w wyprawie na wyspę Kościuszki

Ketchican (Alaska). (PAT.) W czasie podróży na wyspę Kościuszki prof. dr. Jarosz zachorował, a lekarz, wezwany do chorego podczas postoju okrętu w Ketchican stwierdził konieczność natychmiastowej operacji wyrostka robaczkowego. Dr. Jarosz poddał się operacji w miejscowym szpitalu i obecnie czuje się tak dobrze, że według wszelkiego prawdopodobieństwa jeszcze przed 15 sierpnia będzie mógł kontynuować podróż. Dla dr. Jarosza jest to właściwie „szczęście w nieszczęściu", albowiem na bezludną wyspę Kościuszki będzie tylko od czasu do czasu zawijała łódź z pocztą i żywnością, tak, że w razie zachorowania jego na wyspie ratunek byłby bardzo utrudniony.

Już w poniedziałek
12. sierpnia
Kinoteatr **„SŁOŃCE"** Kinoteatr
Dawno oczekiwana premjera!
Fenomenalny film!

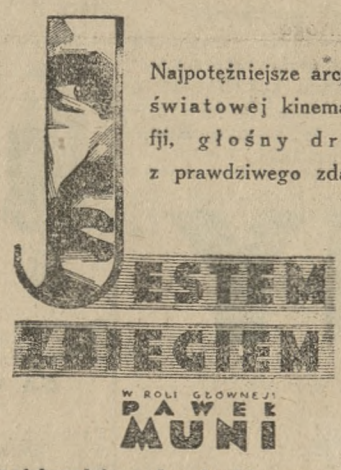

Najpotężniejsze arcydzieło światowej kinematografji, głośny dramat z prawdziwego zdarzenia
JESTEM ZBIEGIEM
W ROLI GŁÓWNEJ: PAWEŁ MUNI
najsłynniejszy obecnie aktor amerykański
p 2385

Ulica Rodziewiczówny

Gdynia (Tel. wł.) Miasto-ogród Rumja-Zagórze pod Gdynią zamierza uczcić zasługi powieściopisarki Marji Rodziewiczówny. Jedna z ulic miasta-ogrodu ma być nazwana imieniem autorki „Dewajtisa".

W ten sposób ma być wyrażona sympatja ludności pomorskiej dla kresowej ziemi poleskiej, której piękno tak cudnie i wspaniale opisała Rodziewiczówna.

Turniej szachowy pań

Warszawa. (PAT). W ramach olimpjady szachowej odbędzie się turnie pań o mistrzostwo świata. Rozpocznie się on dnia 22-go b. m. i potrwa do dnia 31-go b. m. Do turnieju pań zgłoszone zostały: z Czechosłowacji — Vera i Olga Menczyk, z Austrji — Gisi Harum, z Danji — Helene Thierry, z Irlandji — Shonau, z Norwegji — Elisabeth Skjonsbergjii, oraz z Polski R. Gerlecka i J. Kowalska.

SPORT

Pływanie

Warszawski „AZS." wicemistrzem Polski w waterpolo. Wczoraj odbył się w Warszawie mecz waterpolo o mistrzostwo Polski pomiędzy „AZS." Warszawa a „Hakoahem" z Bielska. Zwyciężył „A. Z. S." 6:0 (3:0). Bramki zdobyli Baranowski, Makowski i Matysiak po 2. (Pat.)

Wioślarstwo

W ramach międzynarodowych regat kajakowych w Sopotach odbył się bieg składaków olimpijskich na 10 000 mtr. Z polskich kajakowców Włodarczyk (Kraków) zajął trzecie miejsce, jednak naskutek zgłoszonego protestu miejsce to przyznano Wiedeńczykowi Landestingerowi. — Włodarczykowi przyznano dopiero czwarte miejsce.

Przy astmie, chorobach serca, cierpieniach piersiowych i płucnych, zołzach, rachityźmie, powiększeniu gruczołu tarczykowego i wolach, naturalna woda gorzka **Franciszka Józefa** stanowi istotny środek regulujący funkcje przewodu pokarmowego.
Tr 1510

Pożar Sparty

Ateny. (Tel. wł.) Według doniesień, otrzymanych tutaj ze Sparty, wybuchł tam pożar, który w krótkim czasie objął całą dzielnicę miasta. Dotychczas spłonęło jedno przedmieście. Celem zlokalizowania pożaru wydane zostało zarządzenie zerwania szeregu domów. Na miejsce pożaru wysłano nawet z dalszych okolic straże pożarne oraz wojsko.

Kawę na ławę (77)

Panu Zegadłowiczowi, poecie w stanie spoczynku,
Ofiarowano niedawno konika w upominku.

Dlaczego właśnie konika, a nie — dajmy na to — byka,
Lub krowę, kozę czy owcę? Dlaczego właśnie konika?

Dlatego, bo wiedzą to dobrze Emila zacne kompany,
Że Pegaz jego oddawna już jest wyranżerowany;

Kuleje biedactwo, podobnie jak wiersze byłego poety,
Co wpierw na nim nieźle ujeżdżał, lecz nie dojechał do mety.

Przyjechał kiedyś Emilek i do nas na swoim Pegazie,
Ustawił Pegaza w Radjo, bo stajni nie miał narazie.

A Pegaz spisał się brzydko i Radjo zamienił niebawem
W stajnię Augjasza, albowiem pod jeźdcem chodził niemrawym.

Stąd też poznańska fala niebardzo pięknie pachniała —
Emil z Pegazem odeszli — lecz stajnia do dzisiaj została...

...Więc skoro Pegaz okulał, a Emil także w odstawce,
Niech sobie na zwykłym koniku hasa po górach i trawce!

ARTUR MARJA.

Z TEATRU

TEATR POLSKI. Gościnny występ „Reduty". „Teorja Einsteina", komedja w 3 aktach Antoniego Cwojdzińskiego.

Rosyjski bajkopisarz Kryłow napisał bajkę o skrzyneczce, nad której otwarciem próżno trudzili się rozmaici mistrze i specjaliści. I nie otworzyli jej, bo skrzynka nie była zamknięta na żadne sztuczne zamki. Trzeba ją było otworzyć prostym sposobem. Genjalność polega często na prostocie.

Nie chcę przez to dowodzić, że sztuka p. Cwojdzińskiego jest genjalna. Nie podchodzi do żadnych zagadnień scenicznych z głębokiem przemyśleniem, nie przynosi żadnych rewelacyj. Została odznaczona nagrodą Raynela, — przypuszczam — za to, że przynosi inowację w dziedzinie tematyki teatralnej. Tematem sztuki jest popularyzacja zagadnienia naukowego.

I znów trzeba się zastrzec, że tej inowacji nie można uważać za odkrycie p. Cwojdzińskiego, ale potrafił on zastosować je, nie do wymagań jakiegoś wybranego audytorjum, ale do poziomu przeciętnego widza, tego, który chodzi do teatru za płatnemi biletami, który do teatru chodzić lubi, a który w ostatnim czasie na teatr coraz częściej narzeka. Słowem ta jego popularyzacja nauki jest prawdziwą popularyzacją, bo sięga najszerszych warstw, tych, które jeszcze czemkolwiek chcą się interesować.

Powiedział mi w przerwie po pierwszym akcie jeden z moich przyjaciół, którego zdanie bardzo cenię, że sztuka pisana jest dla półinteligentów. Przykro mi się do tego przyznać, ale swoją wiedzę z zakresu nauk ścisłych uzupełniam, t. j. dowiaduję się o rzeczach, które się obecnie w nauce dzieją, nie z żadnych dzieł fachowych, ale właśnie z zupełnie popularnych feljetonów, pisanych, ot, podobnie do „Teorji Einsteina". I, przyznam się, że po pierwszym akcie, w którym teorja względności w bardzo „lopatologiczny" sposób jest wyłożona, sporo w niej niejasności w głowie mi się ułożyło.

I to wydaje mi się główną zaletą sztuki. Autor łączy gruntowną wiedzę naukową z talentem, powiedziałbym, feljetonistycznym i rzeczy skądinąd trudne w sposób zabawny a przystępny wykłada. A talent popularnego, feljetonistycznego wykładu, to u zawodowych naukowców rzecz bardzo rzadka.

Ale przejdźmy do rzeczy, to jest do sztuki, której bohaterem jest teorja Einsteina.

Uczony fizyk przygotowuje się do wykładu popularnego o teorji Einsteina. Chcąc sprawdzić, czy jego wywody są dość zrozumiałe, podczas układania prelekcji dyskutuje na jej temat ze swą służącą, Marysią. Marysia, jasnym, chłopskim rozumem rozważa sobie i uplastycznia przykładowo teoretyczne wywody, próbując pogodzić je z prostą, katechizmową filozofją. Dzięki temu zręcznie zainscenizowanemu i żywo przeprowadzonemu djalogowi, widz otrzymuje wykład ciekawy i barwny

Po wyjściu profesora dyskusja „naukowa" trwa dalej. Bierze w niej udział cały dom: Marysia, stenotypistka Stefcia, matka profesora, syn, gimnazjasta Włodzio i nawet kilkuletnia córeczka, Helenka. Wyniki dyskusji zostają zanotowane i kopję tego protokółu otrzymuje zamiast skryptu wykładu profesor. Odczytuje ją z katedry, budząc entuzjazm audytorjum.

Po powrocie profesora do domu, wybucha awantura; fizyk uważa bowiem, że jest skompromitowany odczytaniem bredni swej rodziny zamiast wykładu. Rozpoczyna się nowa dyskusja. I okazuje się, że wnioski wysnute przez domowników z teorji Einsteina, wnioski z zakresu religji, są zupełnie logicznie, z naukowych przesłanek wysnutemi wnioskami.

Wątpliwości, które mogłyby się nasunąć, co do ścisłości popularnego rozumowania domowników profesora, załatwia autor bardzo zręcznie. Niby konsekwentne to jest, ale filozofowie tem się jeszcze nie zajęli, a fizycy zajmować nie chcą. Leżą te rzeczy w pasie neutralnym pomiędzy naukami matematycznemi a filozoficzną spekulacją. Fizycy dowodzą, że tu się fizyka skończyła, a filozofowie, że tu się filozofja jeszcze nie nie zaczęła.

Ale przecież sztuka nie musi wszystkich wątpliwości bez reszty załatwiać. Bardzo to nawet dobrze, że zostawia widzowi sposobność do zastanowienia się nad pewnemi problemami. Taki — wydaje mi się — jest jej cel i takie założenie. Zrobiła swoje, budząc w widzu zainteresowanie do pewnych zagadnień, w sam ich środek go wprowadzając.

Najważniejszym punktem sztuki Cwojdzińskiego jest temat i dlatego o nim się tak obszernie rozgadałem. Doborem tematu udało się Cwojdzińskiemu otworzyć w prosty sposób skrzyneczkę z bajki Kryłowa. Chodzi przecież o to, aby w teatrze dać widzowi interesujące przedstawienie. „Teorja Einsteina", dzięki tematowi, interesuje.

Napisana jest zgrabnie. Słucha się jej, jak ciekawego feljetonu. Bohaterowie nie mają żadnych przeżyć, ani konfliktów; nic się z nimi nie dzieje. Są mniej lub więcej ciekawi tylko przez to, w jaki sposób rozumują. Najmądrzejszy jest profesor, więc on się wysuwa na czoło. Marysia, ze swoim chłopskim rozumem, zajmuje bezapelacyjnie drugie miejsce. Upośledził autor jedną z ważniejszych, bo dość dużo mówiących postaci, mianowicie, przyjaciela profesora, literata-filozofa. Chyba dlatego, ażeby przekonać, że cała filozofja, po najnowszych odkryciach fizyki, potrzebuje gruntownej przebudowy. Literat-filozof jest tak nieporadnie niedorzeczny, iż dziękujemy Bogu, że to nie on napisał sztukę. Byłoby naprawdę męką jej słuchanie.

Zespół „Reduty" gra sztukę koncertowo. Oczywiście, i tu dałoby się przeprowadzić pewną gradację, ale to już kwestja talentów. Wykonawcy ról: profesora i Marysi prowadzą prym w tym koncercie, ale i reszta wykonawców ma role opracowane bez najmniejszego zarzutu.

(t. krasz.)

Wiadomości potoczne

— * **Z Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu.** Zebranie plenarne odbędzie się w poniedziałek, 12 bm., o godzinie 20 w lokalu Towarzystwa przy ul. Podgórnej 10. Ciekawy referat n. t. „Projekt wewnętrznego handlu wymiennego" wygłosi p. Henryk Grudziński.

— * **Wypadek harcerza.** Jedna z drużyn harcerskich na Wildzie urządziła harce nad zapalonem ogniskiem. Dziesięcioletni harcerz Sylwester Idziak (ul. Łanowa 21) przy przeskakiwaniu przez płonący stos wpadł do ognia i poparzył się dotkliwie na plecach i lewej ręce. Przywołane Pogotowie Zw. Lekarzy (55-55) przewiozło chłopca do szpitala Św. Józefa. (kl.)

— * **Usiłowane samobójstwo.** Świadkami niezwykłego wypadku było wczoraj po południu kilka osób na Przecznicy. W bramie jednego z domów, 33-letni Wawrzyn Płotkowiak z Poznania (Główna 33) poranił się nożem po przedramieniu i piersiach, usiłując w ten sposób pozbawić się życia. Zbroczonym krwią zaopiekowali się przechodnie. Odstawiono go na stację pogotowia ratunkowego (66-66). Żadna z ran nie była groźna. Po nałożeniu tamujących upływ krwi bandażów, policja odstawiła nieszczęśliwca do domu. (kl.)

— * **Skutki zabawy z nabojem.** Pogotowie ratunkowe opatrzyło 9-letniego Zygmunta Kozłowskiego (ul. Brzozowa 43), który uległ wypadkowi podczas manipulowania nabojem, odnosząc ranę dartą na podudziu. (kl.)

— * **Wypadek motocyklisty.** Na przejezdnego motocyklistę, 39-letniego Antoniego Mocydlarza z Poznania (al. Hetmańska 3) najechał na ulicy Wyspiańskiego pewien trenujący na jezdni motocyklista. Nieznajomy uderzył w przednie koło motocyklu p. Mocydlarza i wysadził go z siodła na bruk. P. Mocydlarz odniósł złamanie nogi w podudziu i odniósł dotkliwe potłuczenia. Przywołane pogotowie ratunkowe (66-66) przewiozło ofiarę cudzej nieostrożności do szpitala miejskiego. (kl.)

— * **Z Tow. Przemysłowego na Wildzie.** Dziś, jako w 43 rocznicę istnienia, urządza Tow. Przemysłowe na Wildzie obchód. O godz. 7,30 następuje zbiórka przed lokalem posiedzeń na G. Wildzie 75, skąd nastąpi wymarsz na nabożeństwo do kościoła na Wildzie, poczem uczestnicy uroczystości udadzą się w pochodzie na uroczyste posiedzenie do sali p. Tritta na Dębcu, gdzie po południu odbędzie się koncert, urozmaicony grami towarzyskiemi.

Dnia 10. b. m. zmarł członek klubu naszego, ś. p.

Seweryn Wrzesiński

W Zmarłym traci klub nasz długoletniego zasłużonego członka i współzałożyciela. Cześć Jego pamięci!

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, dnia 12. b. m. o godz. 17-tej z kostnicy Wały Jana III. Uprasza się członków o wzięcie licznego udziału w pogrzebie.

p 2386 **Klub Wioślarski r. 1904.**

†

Dnia 9 sierpnia 1935 r. o godz. 23,30 zasnęła w Bogu, po długich i ciężkich, z anielską cierpliwością znoszonych cierpieniach, opatrzona Sakramentami św., nasza najukochańsza córka, najdroższa siostra, nigdy niezapomniana szwagierka i ciocia, ś. p.

z Kierczyńskich

Marja Lutelmanowa

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 13 b. m. o godz. 10 z kościoła parafjalnego w Puszczykowie.

O czem zawiadamia

w ciężkim żalu nieutulona **rodzina.**

Poznań, Mosina, Jerzyce. p 2387

†

W dniu 9 sierpnia 1935 r. zasnął w Bogu po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach, nasz zacny szef, ś. p.

Seweryn Wrzesiński

właściciel fabryki.

W Zmarłym tracimy rzadkich zalet pracodawcę i najszlachetniejszego opiekuna. Postać Jego pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

dr 3533 **Personel biurowy firmy Seweryn Wrzesiński.**

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 3 b.

†

Dnia 8 sierpnia 1935 zmarł członek Towarzystwa naszego, ś. p.

Piotr Łoziński

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę, 11. b. m., o godzinie 18 z Zakładu „Pod Opatrznością" na Śródce na stary cmentarz św. Małgorzaty.

O liczny udział członków w pogrzebie prosi

Towarzystwo Młodych Przemysłowców w Poznaniu.

Ubezp. „Vesta". np 18705

2 lokale handlowe

z 9-pokojowem mieszkaniem na prowincji blisko Poznania wprost od gospodarza do wynajęcia od 1. 10. Oferty Kurjer Poznański zgr 11 580

Naczynia drogeryjne:

butelki, słoje porcel., **puszki** z wpalanemi napisami pol.-łac, **moździerze** itp. mało używane, korzystnie sprzedam. Oferty Kurjer Pozn. **zg 11 598**

Platformy

2 dobrze utrzymane, nośność do 150 ctr. tanio sprzedam. Zgłoszenia agentura Kurjera Poznańskiego, Leszno ng 13 591

Apteka

wiejska, powiat koniński dobrze prosperująca sprzedam gotówką 45 000. Oferty Kurjer Poznański zdg 26 846

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych:
1-łamowy milimetr 50 groszy

Nagłówkowe słowo (tłusto) 25 groszy, każde dalsze słowo 15 groszy, 5 liczb = jedno słowo. i, w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tem 5 nagłówkowych.

Znak oferty naprzykład: n 3695, z 21 025, d 1811 i t. d. = 1 słowo.

Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 11,10, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 11,00.

2. PIENIĄDZ

Przyjmę wspólnika względnie wspólników

z kapitałem 25 000 zł celem partycypowania w wierceniu szybu naftowego. Teren pewny w 100 proc. Zgłoszenia do Kurjera Poznańskiego zdg 29 627

7. SPRZEDAŻE

Drągi

rusztowań, belki, kantówka, podłoga, szalówka, stolarka, deski kubiaste. Dereziński, tartak, Steszew, składnica Poznań, ul. Zaległe. zdr 25 800

Apteka

dobrze prosperująca, w mieście około 6 000 mieszkańców, wojew. zachod., jest pod korzystnemi warunkami na sprzedaż. Poważni, a szybko decydujący reflektanci zechcą swe zgłoszenia przesłać do Kurjera Pozn. dr 3532

Urządzenie

składowe, stolarnia. Marszałka Focha 129. zdr 29 960

Meble

poleca najkorzystniej
K. Bakoś, Stary Rynek 51
dg 3439/49

Willę

komfortową Łazarz dwa mieszkania 4-pokojowe, jedno suterena, nowy dom, amortyzacja sprzedam. Oferty Kurjer Poznański zdg 29 145

Tanio!

sprzedam młode rasowe szpice. Adres wskaże Kurjer Poznański zdg 29 347

Fortepian

Quandt, lampa kwarcowa, zegar stojący. Zgłoszenia Kurjer Poznański zdg 29 558

Skład

spożywczy pokój kuchnia śródmieście klientela gotówkowa bezkonkurecyjny spiesznie sprzedam. Oferty Kurjer Pozn. zdg 29 456.

Skład

spożywczy, owoców, mieszkaniem ruchliwym punkcie sprzedam. — Adres Kurjer Poznański zdg 29 888

Skład

kolonjalny bez konkurencji 2 pokoje kuchnia, towar, magiel korzystnie sprzedam. Wskaże Kurjer Poznański zdg 29 933

Skład

kolonjalny - delikatesowy przy ruchliwej ulicy, dobrze zaprowadzony, połączony z śniadalnią, z koncesją monopolową i prawem wyszynku na sprzedaż, zpowodu wyjazdu za granicę. Oferty Kurjer Poznański zdg 29 672

Wózki

wybór, tanio Trabczyńska, Pierackiego 11, podwórze. zdg 16 964

Skład

papieru centrum dobrze zaprowadzony sprzedam. Adres Kurjer Poznański zdg 28 341.

11. KUPNA

Poszukuję

samochodu ciężarowego 2—3 tonnowego w dobrym stanie. Oferty Kurjer Poznański zdg 29 241

Łazienkę

używana (piec i wannę) kupię. Oferty cena Kurjer Poznański zdg 29 279

Kupię

maszynę krawiecką. Oferty Kurjer Poznański zdg 29 293

Dryling

używany dobrze utrzymany. — Oferty Kurjer Poznański zdg 29 267

22. ZGUBY

10 zł nagrody

za zwrot dwóch legitymacyj Jadwigi Schweizerówny i dwóch legitymacyj Olgi Klimkiewicz - Sitkiewiczówny. — Zgłoszenia do Admin. Kurjera Pozn. dgp 3534.

Wytwórnia

wszelkich żaluzji i rolosów. — Kempa, Bóżnicza 16. zdr 29 823

Pończochy - skarpetki

dobre tanio tylko w firmie
„Haftoplis"
Stary Rynek 6 Wiankowa).
Pr 4567-29 9

Fartuszki szkolne, wszelką bieliznę, pończoszki

poleca Fabryka Bielizny
J. Schubert
Poznań
St. Rynek 76
Czerwony dom naprzeciw odwachu. Pr 4 956-31.35

Na sezon szkolny polecam:

Fartuszki, Kołnierzyki, Pończochy, Bieliznę, Pulowery, Kamizelki, Czapki i Berety.
Wielki wybór
Ceny niskie
L. Szłapczyński, Poznań, Stary Rynek 89.
dr 3489

26. SZUFA POSADY

Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy po jednej trzeciej cenie drobnych.

Praczka

zawodowa szuka prania. Marsz. Focha 51, m. 10. zdr 29 997

Zegarmistrzowski

pomocnik, własne narzędzia, długoletnia praktyka poszukuje posady, ewentualnie później. Zgłoszenia Kurjer Pozn. zdgr 29 908

27. WOLNE MIEJSCA

Kucharka

restauracyjna od zaraz. Żydowska 2/3, m. 3. zdr 29 965

Retuszerki (era)

na negatywy poszukuje od zaraz Oferty Kurjer Pozn. zdr 29 840

28. ROZRYWKA

Noc cudów w Lourdes

Duma produkcji filmowej
Francuska Częstochowa
wyświetla na dal
Kino „Sfinks"
zdg 29 130

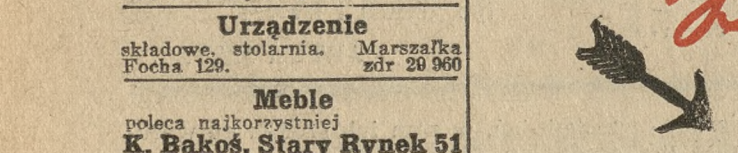

Restaurację

dobrze prosperująca, elegancko urządzona centrum Poznania — spowodu stosunków rodzinnych korzystnie sprzedam. Oferty Kurjer Poznański zdg 29 357

Słoje do zapraw — Szkło stołowe — Porcelana — Fajans — Fa C. Ratt
27 Grudnia 4. zdg 29 808

Brylanty

butony około 12 kar.
kupię
Zgłoszenia Kurjer Poznański pod zdg 28 974

Poszukiwany

używany silnik ssącogazowy o mocy 150 KM. w dobrym stanie. Szczegółowe oferty skierować do Inżyniera J. Dyliona w Łodzi. — Zagajnikowa 16. ng 13 666

23 ROZMAITE

Wizytówki

setka złotego. Ekspresdruk — Mielżyńskiego 22. Wszystko najtaniej, najśpieszniej. dr 3293

Przepisuje

maszyną „Jur" Piekary 26, zdg 29 576

Humor zagraniczny

— Wiele masz lat?
— Ja? Żadnego.
— Co mówisz za głupstwa?
— Miałem dotychczas 5 lat, ale właśnie wczoraj je skończyłem.

(Trib. Ill. — Rzym.) S. F.

Co futro — to **Edmund Rychter** — co palto — to **Edmund Rychter** — co ubranie — to **Edmund Rychter** Poznań, Ostrów Wielkop.

Przedpłata na miesiąc sierpień 1935 roku za oba wydania razem w Poznaniu w ekspedycji zł 3.20, w agencjach w mieście zł 3,50, z odnoszeniem do domu w Poznaniu zł 3,70, z odnoszeniem przez pocztę poza Poznaniem miesięcznie zł 4.14, kwartalnie zł 12.40, pod opaską miesięcznie w Polsce zł 7,50, w innych krajach zł 9,50. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Ogłoszenia na stronie 6-łamowej 25 gr., na stronie 4-łamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 60 gr, na stronie czwartej (lub piątej) 100 gr, na stronie drugiej (lub trzeciej) 129 gr. przed wiadomościami potocznemi 200 gr od 1-łamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca 20% nadwyżki. Ogłoszenia do wydania porannego przyjmujemy do godz. 18.30, w nagłych wypadkach do godz. 22 u stróża, do wydania głównego (wieczornego) „drobne" do g. 11.10, w dni przedświąteczne do godz. 11.00, większe dłużej według możności. Drobne ogłoszenia najwyżej 100 słów w tem 5 nagłówk.): słowo nagłówk. (tłuste) 25 gr, każde dalsze słowo 15 gr. Za różnice między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałe wskutek matryc., wydawnictwo nie odpowiada.

W wydaniach wielkoświątecznych i uroczystościowych poprzedza normalną codzienną część numeru z reklamami i ogłoszeniami materjał poświęcony danej uroczystości.
Telefony do Redakcji i Administracji: 44-61, 14-76, 33-07, 35-24, 35-25, 40-72, w niedzielę, święta i nocą tylko 14-76, 35-24 i 40-72. P. K. O. Poznań nr. 200 149